

# PRZEDWYBORCZA PANORAMA

(Cz. 1)

ZDZISŁAW M. RURARZ

Niniejszy artykuł jest pierwszym z trzech, poświęconych zbliżającym się wyborom parlamentarnym w Polsce, zaplanowanym na niedzielę dnia 27 października b.r.

Na wstępie chciałbym jednak zaznaczyć, że okres pomiędzy napisaniem artykułu, a dotarciem go do rąk Czytelnika, waha się w granicach 2-3 tygodni i dlatego też najnowsze wydarzenia mające miejsce tuż przed wyborami — nie będą mogły być uwzględnione.

Co się tyczy samych wyborów do utworzonego w 1989 r. Zgromadzenia Narodowego, tj. 460-osobowego Sejmu i 100-osobowego Senatu, to będą one poraz pierwszy całkowicie wolne, gdyż w czerwcu 1989 r. wolne wybory odbyły się tylko do Senatu, które w 99-ciu procentach wygrała Solidarność, zaś do Sejmu swobodnie wybrano tylko 161 posłów (wszyscy z Solidarności), podczas gdy pozostali byli mianowani, aczkolwiek formalnie niby ich wybierano.

Wybory październikowe będą też w ogóle pierwszymi w powojennej Polsce w pełni wolnymi wyborami, rzecz sama w sobie o historycznym znaczeniu.

Warto również przypomnieć, że wybory do Zgromadzenia Narodowego, według dawniej przewidzianego kalendarza, miały się odbyć gdzieś w drugiej połowie 1993 r., ale kadencje Zgromadzenia skrócono w marcu b.r. decyzją Sejmu. Przyczyną tego, jak wiadomo, było przyspieszenie wyborów prezydenckich w końcu ub. roku, co było zupełnie nieprzewidywanym wydarzeniem w myśl ustaleń "okragłego stołu" — gdyż nie powinno ono mieć

prezydenckiego, choć zasiadał on na nim aż do momentu wybrania nowego prezydenta.

Wybory prezydenckie nie tylko oddaliły w czasie wybory do Zgromadzenia Narodowego, ale również oddaliły jeszcze bardziej w czasie opracowanie i przyjęcie nowej Konstytucji, która pochodzi z lipca 1952 r., aczkolwiek w międzyczasie wprowadzono do niej liczne poprawki.

Co więcej, wybory prezydenckie podzieliły Solidarność, na kilka partii, o czym będzie jeszcze mowa poniżej, a ponadto podzieliły jej czołowych działaczy i to w sposób chyba już bezpowrotny. Wybory osłabiły też Solidarność jako taką, która formalnie jest tylko związkiem zawodowym, ale pretenduje także do miana jakiejś siły politycznej, co wcale nie przychodzi jej łatwo.

Skoro już mowa o nowej Konstytucji, to na dzień dzisiejszy istnieje aż dziewięć jej projektów i to dość zasadniczo różniących się między sobą. Co gorsza, panuje nawet pogląd, że nowo wybrane Zgromadzenie Narodowe może nie być w stanie szybko uchwalić nowej Konstytucji, jeśli w ogóle zdąży z tym w czasie swojej 4-letniej kadencji, a w miejsce jej może być przyjęta jakaś "Mała Konstytucja", albo jakaś seria ustaw konstytucyjnych. Może być zresztą i tak, że obecna Konstytucja, ciągle poprawiana, będzie jeszcze obowiązywać przez wiele lat.

Cała ta sprawa nie byłaby jeszcze tak ważna, gdyby nie fakt, że Polska wkroczyła na drogę **zasadniczych** przemian w modelu państwa, a przemianom tym powinna nadaw

przewidzenie ich frekwencji. Jeszcze kilka tygodni temu obawiano się frekwencji w granicach 34-37 procent uprawnionych do głosowania, ale na początku września prognozy opiewały już na ok. 50 procent.

Jaka więc będzie frekwencja — nie wiadomo. Sprawa ta jest ważna o tyle, że w chwili obecnej mamy prezydenta wybranego głosami **mniejszości** narodu, ze względu zarówno na rozstrzelanie się głosów i względnie słabą frekwencję wyborczą, a teraz zanoszą się na to, że również parlament wybrany będzie przez mniejszość narodu. Jeśli do tego dodać, że w ub. roku władze terenowe też wybrane były głosami mniejszości narodu (frekwencja wyniosła tylko 42 procent uprawnionych do głosowania), to jest to raczej smutny obraz sytuacji.

Jeszcze gorzej przedstawia się niewiadoma co do układu sił politycznych w przyszłym Zgromadzeniu Narodowym. Obecne prognozy są **niepokojące**, choć praktyka wykazuje, że odbiegają one od rzeczywistości, zarówno w dół, jak i w górę.

**O**tóż nowa ordynacja wyborcza, która wywołała zażarte spory pomiędzy prezydentem a Sejmem, co zresztą zostało bardzo źle przyjęte przez opinię publiczną, a gdzie w sporach tych przegrał prezydent, zakłada bardzo duże **rozproszenie** sił politycznych w Nowym Zgromadzeniu Narodowym. Wygląda bowiem na to, że partie i inne stronnictwa, których zarejestrowano 105 do początku września b.r., mogą znaleźć się w Zgromadzeniu nawet przy ilości 0.2 procent zdobytych głosów.

Jeśli istotnie tak się stanie, to rządy jednej partii, czy utworzenie jakiegokolwiek "koalicji większościowej", w oparciu o którą rząd mógłby być względnie stabilny — wydaje się wręcz **nieprawdopodobne**, co samo w sobie stwarza niebezpieczeństwo destabilizacji kraju.

Z drugiej strony jednak, jak to proponował prezydent i popierające go Porozumienie Centrum wraz z niektórymi innymi partiami i organizacjami, **faworyzowanie** jakichś dużych

8) "Solidarność Pracy" — ok. 3 procent głosów;

Rzecz jasna, powyższy obraz sytuacji może być nieprawdziwy, a w dodatku może ulec poważnym zmianom przed 27 października.

Ale jeśli jest on prawdziwy, to jest on co najmniej kłopotliwy z punktu widzenia stworzenia jakiejś "większościowej koalicji" w Zgromadzeniu Narodowym.

Unia Demokratyczna, która może zdobyć najwięcej głosów, zdobędzie ich i tak za **mało**, żeby sama jedna mogła stworzyć rząd ciesząc się poparciem większości Zgromadzenia. Trudno też przewidzieć z kim konkretnie mogłaby ona wejść w koalicję, skoro coś takiego nie udało się jej do tej pory.

Z drugiej strony, istnieje **możliwość** zblakowania się sił lewicowych, do których należy także Partia "X", zwłaszcza jeśli Porozumienie Ludowe, zdominowane przez PSL, wywodzące się z dawnego ZSL, przystąpiłoby do takiego bloku. Ale nawet wtedy tego rodzaju blok lewicy byłby też za **mały** do stworzenia "większości parlamentarnej", a tym samym rządu.

Co się tyczy pozostałych sił politycznych, z "Solidarnością" włącznie, to ich sytuacja nie wygląda na godną pozazdrosczenia. Dotyczy to zwłaszcza Porozumienia Centrum, z którym idzie w koalicji część, choć jeszcze nie wiadomo jaka, Komitetów Obywatelskich. Fakt, że owa koalicja, mająca ambicje przejścia władzy w kraju, współzawodniczy o jedno z ostatnich miejsc, z Polską Partią Przyjaciół Piwa — graniczy z humoreską...

Nie wiadomo oczywiście, czy cytowane powyżej prognozy się sprawdzą, ale jeśli sprawdziłyby się, to od samego początku wyłoni się problem sformowania **stabilnego** rządu, gdyż nawet jakieś przejściowe koalicje wylaniające rząd spośród swojego grona — mogą się rozpaść, a to grozić będzie upadkiem rządu.

Ale na tym daleko nie koniec. W myśl obecnej Konstytucji, a nowej może długo nie być, **wybór prezydenta** jest do dzisiaj

zyspieszenie wyborów prezydenckich w końcu ub. roku, co było zupełnie nie przewidywanym wydarzeniem w myśl ustaleń "okrągłego stołu", gdyż nie powinno ono mieć miejsca przed 1995 r. Ale skoro stało się inaczej, to nie miało już sensu utrzymywanie Sejmu "kontraktowego", w którym większość stanowią b. członkowie nie istniejącej już PZPR, a także b. członkowie również nie istniejącego już ZSL, które przeistoczyło się w PSL.

Tylko członkowie SD, będący ongiś w koalicji z PZPR i ZSL, reprezentują nadal istniejącą o tej nazwie partię.

Co do Senatu, który mógł pozostać w obecnym składzie, to i tutaj zdecydowano się na wybory.

W ten sposób więc, całe Zgromadzenie Narodowe poddane zostanie społecznemu egzaminowi, jakim niewątpliwie będą zbliżające się wybory, które będą mieć miejsce w warunkach szczególnych i to z wielu względów.

**P**rzed wszystkim, odwrócono tutaj kolejność procesów, które miały towarzyszyć budowaniu demokracji i gospodarki rynkowej. Początkowo wyobrażano sobie, że najpierw odbędą się prawdziwie wolne wybory do Zgromadzenia Narodowego, które z kolei przyjmie nową Konstytucję, wyraźnie określającą model nowego państwa, a następnie odbędą się wybory nowego prezydenta, bądź to drogą bezpośrednich wyborów powszechnych, bądź to na forum Zgromadzenia Narodowego.

Jak wiadomo, stało się inaczej. Rozpoczęta przez Lecha Wałęsę w maju 1990 r. "wojna na górze", głównie z Tadeuszem Mazowieckim, którego sam ongiś zaproponował na premiera z ramienia Solidarności, doprowadziła do rezygnacji Wojciecha Jaruzelskiego z fotela

ważna, gdyby nie fakt, że Polska wkroczyła na drogę **zasadniczych** przemian w modelu państwa, a przemianom tym powinna nadawać kierunek właśnie nowa Konstytucja, a nie ta stara z 1952 r., nawet jeśli ciągle poprawiana.

No cóż, stało się inaczej i teraz nie ma już odwrotu. Zresztą, nową Konstytucję możnaby z pewnością dość szybko opracować i przyjąć, gdyby była jasność co do układu sił w nowym Zgromadzeniu Narodowym.

Niestety, takiej jasności **nie ma** obecnie i nie wiadomo też czy po wyborach sytuacja zmieni się na tym odcinku.

Odnośnie owej jasności, to pomijając już bardzo trudne sprawy przebudowy systemu społeczno-gospodarczego co wywołuje spory odnośnie ujęcia ich w nowej Konstytucji, dość zasadnicza odmienność poglądów występuje przede wszystkim w dziedzinie koncepcji budowy "państwa prawa". O ile wszyscy się zgadzają, że powinno ono być państwem demokratycznym, o silnej władzy ustawodawczej i wykonawczej oraz niezawisłych sądach, to jednakże przetłumaczenie tego na język praktyczny wywołuje zasadnicze kontrowersje. Główna linia sporu przebiega wokół koncepcji silnego parlamentu i rządu, z prezydentem jako arbitrem, albo koncepcji rządów prezydenckich, gdzie parlament byłby de facto pomocniczym organem prezydenta.

Sprawa ta, wywołująca namiętne spory, będzie prawdopodobnie jednym z głównych, jeśli nie najważniejszych powodów tarć w nowym Zgromadzeniu Narodowym i w tej chwili jest absolutnie **niemożliwe** przewidzenie ich rezultatu końcowego.

Ale to dopiero początek wielu innych kontrowersji, które czekają nowe Zgromadzenie Narodowe, a właściwie Polskę

Co się tyczy samych wyborów, to w chwili pisania niniejszego **nie jest** możliwe

Zurugiej słońcy jednak, jak to proponował prezydent i popierające go Porozumienie Centrum wraz z niektórymi innymi partiami i organizacjami, faworyzowanie jakichś dużych partii, które miałyby w Zgromadzeniu większą reprezentację od tej wynikającej ze zdobytych głosów — również **nie byłoby** dobrym rozwiązaniem. Polska scena polityczna jest jeszcze bowiem zbyt niewyraźna i nie powinna stwarzać przywilejów dla mało znanych sił politycznych.

Jak będzie jednak w rzeczywistości — wkrótce zobaczymy. Jeśli zaś wierzyć wynikom badania opinii publicznej, to układ sił politycznych w nowym Zgromadzeniu Narodowym może być dość **szczególny**, co w rezultacie może doprowadzić do trudnego do przewidzenia rozwoju sytuacji w kraju w ogóle.

Pomijając już dość skomplikowany system głosowania, gdzie głosować się będzie zarówno na partie jak i na poszczególnych kandydatów, osobno z listy lokalnej i osobno z listy ogólnokrajowej, co utrudnia horoskopy wyborcze, możliwości zdobycia głosów przez poszczególne siły polityczne, z których jedne idą samotnie do wyborów, a inne w koalicji, kształtują się podobno jak następuje:

- 1) **Unia Demokratyczna** (partia T. Mazowieckiego) — ok. 20 procent głosów;
- 2) **Porozumienie Ludowe** (koalicja partii chłopskich) — ok. 12 procent głosów;
- 3) **Kongres Liberalno Demokratyczny** — ok. 11 procent głosów;
- 4) **Partia "X"** (partia Stanisława Tyimińskiego) — ok. 8,5 procent — głosów;
- 5) **"Solidarność"** — ok. 7 procent głosów;
- 6) **OK "C"** (Obywatelska Koalicja "Centrum", tj. Porozumienie Centrum i niektóre Komitety Obywatelskie — ok. 4 procent głosów;
- 7) **Polska Partia Przyjaciół Piwa** — ok. 3,5 procent głosów;

Ale na tym daleko nie koniec. W myśl obecnej Konstytucji, a nowej może długo nie być, władza prezydencka jest dość iluzoryczna. Jak już ongiś pisałem na łamach "Horyzontów", władza prezydencka mogła kiedyś być silną, gdyż miała poparcie większości "kontraktowego" Sejmu. Porozpadnięciu się jednak koalicji pod przewodnictwem PZPR, a potem jej zniknięciu, władza prezydencka automatycznie osłabła, a nawet stała się iluzoryczną.

Co więcej, prezydent Wałęsa, choć ostatnio niby pogodził się z Mazowieckim i Tyimińskim, może **nie mieć** żadnego liczącego się poparcia w nowym Zgromadzeniu Narodowym. Choć Wałęsa nie wiązał się oficjalnie z żadną partią, to jednak liczył po cichu na poparcie Porozumienia Centrum, Komitetów Obywatelskich, a nawet "Solidarności". Gdyby jednak tak się nawet stało, choć wcale **nie jest** to takie pewne, to owo poparcie jest stanowczo **za małe** i prezydent, jak to niedawno miało miejsce w czasie jego walk z Sejmem przy okazji ordynacji wyborczej, może przegrywać z nowym Zgromadzeniem, a nawet może być **przezeń** zmuszony do rezygnacji z zajmowanego stanowiska.

**I**nnymi słowy więc, sytuacja nie wygląda dobrze i to dla **nikogo**, co samo w sobie grozi paraliżem, prac organu ustawodawczego i organów wykonawczych, tj. rządu oraz urzędu prezydenckiego. Zmiana tego rodzaju rzeczy, pomijając rozpisanie nowych wyborów wkrótce popaździernikowych, co zresztą może nie przynieść zasadniczych przemian w opisywanym obrazie sytuacji, może wywoływać **chęć ograniczenia** demokracji, nie wykluczając zamachu stanu i jakichś rządów dyktatorskich.

A propos, historia Polski, pomijając już mało chwalebny "demokrację szlachecką", czy

## ANALIZY

też krótkotrwały okres po uchwaleniu Konstytucji 3-ciego Maja, zna tylko bardzo krótki okres prawdziwej demokracji, tj. pomiędzy grudniem 1922 r. i majem 1926 r., a więc okres 3,5-letni. Okresu tego nie pamięta już w Polsce prawie nikt, gdyż dorośli z tego okresu są dziś ok. 90-tni, a nawet powyżej...

Prawda, okres po zamachu majowym J. Piłsudskiego nie był potem żadną dyktaturą sensu stricto, ale nie był też demokracją parlamentarną, zwłaszcza po Konstytucji Kwietniowej, co w demokratycznym świecie nie przysporzyło Polsce sympatii. Jeśli tego rodzaju historyczne doświadczenie powtórzyłoby się jeszcze raz, to byłoby to prawdziwą tragedią narodową.

Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Ale polska scena polityczna, co zresztą jest nawet zrozumiałe w istniejących warunkach, gdyż podobna sytuacja występuje we wszystkich tzw. krajach postkomunistycznych, charakteryzuje się dodatkowo silną **personalizacją**, gdzie bardziej liczą się konkretne osoby, a mniej partie i programy, które za nimi stoją.

Sprawa "personalizacji" polskiej sceny politycznej, co zresztą ujawniło się dramatycznie w czasie ubiegłorocznych wyborów prezydenckich, jest sprawą bodajże **najbardziej** kłopotliwą ze wszystkich innych.

## OPINIE

Otóż jeszcze w listopadzie ub. roku Wałęsa pobił Mazowieckiego na głowę w wyborach prezydenckich. Dziś zaś, jeśli wierzyć wynikom badania opinii publicznej, popularność Mazowieckiego jest o wiele większa od popularności Wałęsy (z Tymińskim sprawa wygląda inaczej, gdyż w myśl ordynacji wyborczej on sam nie może kandydować do Zgromadzenia, choć jego partia "X" może).

Zresztą, jeśli znów wierzyć opiniom, najpopularniejszą osobą w Polsce jest Jacek Kuroń, a tuż za nim podąża minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski.

Rzecz jednak w tym, że Kuroń, Skubiszewski, Mazowiecki, czy Wałęsa, to jakby już "stare twarze", a ponadto żaden z wymienionych osobników nie ma nawet zielonego pojęcia o sprawach gospodarczych, które w Polsce są obecnie najważniejsze. Różne zaś "spory zastępcze", którymi są niewątpliwie spory polityczne, albo raczej osobiste, bo tak to wygląda w praktyce, nie tylko do niczego mądrego nie prowadzą, ale za to **odwracają** uwagę od spraw gospodarczych kraju, które stają się dramatyczne, jeśli wręcz nie tragiczne.

Czy jednak jest aż tak źle? Czy ludzie, którzy wywodzą się ze wspólnego pnia "Solidarności", nie mogą się jakoś ze sobą porozumieć i stworzyć autentycznego bloku sił demokratycznych w Polsce?

Niestety, dla czego rozwoju sytuacji na omawianym odcinku przewidzieć nie można, jak nie można było sobie wyobrazić tak szybkiej dezintegracji politycznej samej "Solidarności".

Co się tyczy owej dezintegracji, to z "Solidarności" wyłoniły się co najmniej cztery siły polityczne, a nawet pięć, jeśli dodać do nich RDS, czyli mikroskopijny Ruch Społeczno-Demokratyczny Zbigniewa Bujaka. Siłami tymi są: Unia Demokratyczna, Porozumienie Centrum, Kongres Liberalno-Demokratyczny oraz "Solidarność Pracy". Oprócz tego, "Solidarność" jako taka idzie do wyborów osobno i nawet zakazuje swoim kandydatom do parlamentu należenia do jakiegokolwiek partii, nie **wyłączając** także tych, które wywodzą się z jej pnia.

Nie wiem, czy raz rozbita jedność polityczna "Solidarności", zresztą w przeszłości zapewne tylko pozorna, może być teraz odbudowana. Do rozbicia tej jedności, powiedzmy to otwarcie, przyczynił się przede wszystkim sam Lech Wałęsa, rozpoczynając swoją "wojnę na górze", która skłóciła go z Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Gieremkiem Adamem Michnikiem, Jackiem Kuroniem, Karolem Modzelewskim, Władysławem Frasyniukiem, a nawet Zbigniewem Bujakiem, nie mówiąc już o innych. Skłócenie takie może nawet było

## POLEMIKI

konieczne, ale jego forma, a zwłaszcza wybrany po temu moment — były niefortunne. Dlatego też, jest chyba mało prawdopodobne, że dawna więź między tymi ludźmi się odbuduje, albo odbuduje się na dłuższy okres czasu.

Jeśli tak, to sprawy nie wyglądają dobrze. Politycy wywodzący się z "Solidarności" starzeją się i nawet zaczynają nudzić, a nowego narybku polityków jakoś nie widać... Przeciwnie, młodzi hołdują anarchizmowi i innym egzotycznym ideom, a najczęściej wykazują polityczną obojętność i przedwczesny cynizm.

Najgorsze jest jednakże to, że nadchodzące wybory parlamentarne będą mieć miejsce w wysoce skomplikowanej sytuacji zewnętrznej, głównie ze względu na wydarzenia za Bugiem i za Odrą i Nysą Łużycką, a także ze względu na wręcz tragiczną i ciągle pogarszającą się sytuację gospodarczą kraju.

Co się tyczy sytuacji gospodarczej, to jeśli nie nastąpi jakiś cud — może ona spowodować jeszcze przed wyborami szereg dramatycznych wydarzeń. Sprawa wygląda bowiem tak, iż gospodarce grozi **autentyczne załamanie się**, co pociągnąć może za sobą załamanie się państwa jako takiego. Nie trudno sobie wyobrazić jaki wpływ miałoby to na wybory, jeśli mogłyby się one wtedy odbyć w ogóle.